Nr 1. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 5 stycznia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dobry interes.

Pan Papierbuch ma największy skład antyków. Można w nim dostać paznokieć, którym drapał się w głowę król Salomon, zastanawiając się, jak rozstrzygnąć słynny spór dwóch matek o dziecko.

Można dostać kartkę papieru, na której miał coś napisać Mickiewicz, a tylko z braku czasu nic nie napisał.

Można dostać łóżko, w którem Napoleon zdradził Francję z jakąś Rosjanką.

Niektóre przedmioty liczą tysiące lat. Jak naprzykład pestka śliwki, którą połknął Neron podczas pożaru Rzymu.

W sklepie pana Papierbucha urzęduje doświadczony subjekt.

Właśnie do sklepu wszedł klient i wskazał na stojący na wystawie staroświecki zegar.

— Chciałbym kupić ten zegar — oświadczył.

Subjekt wyjął zegar z wystawy, otarł z kurzu i wręczył go klientowi. Klient długo go badał okiem znawcy.

— Ile kosztuje? — spytał.

— 500 złotych.

— Za drogo. Dam 250.

— Pan szanowny żartuje, — uśmiechnął się subjekt. — To rzadki antyk.

— Więcej jak trzysta nie dam.

— Niestety mniej jak 500 nie mogę.

Klient wahał się przez chwilę. Widać że chce go kupić.

— Czy mógłbym — spytał — pomówić w tej sprawie z samym szefem?

— Proszę — wzruszył ramionami subjekt. — Szef jest w kantorze za sklepem. Ale wątpię, czy panu coś ustąpi.

Klient wziął zegar i wszedł do kantoru. Długo w nim siedział. Widocznie nie mogli dojść do porozumienia. Wreszcie wyszedł ale bez zegara.

— No i co? — uśmiechnął się subjekt. Kupił pan?

— Nie! Za drogo cenicie! Dowidzenia.

A po minucie w drzwiach ukazał się pan Papierbuch z zegarem w ręku.

— Panie Leonie, — zwrócił się do subjekta. — Zrobiłem przed chwilą świetny interes. Ten facet, co tu był, sprzedał mi za 200 złotych taki sam zegar, jaki mamy na wystawie. Chciał 350, ale wytargowałem na 200. Aż się spociłem, tak się targował.



Zepsuty kogut.

Jakaś wieśniaczka z Prosiątkowa z kogutem pod pachą pyta przechodnia w Warszawie:

— Czy może mi pan powiedzieć, gdzie tu mieszka zegarmistrz?

— A poco pani idzie z kogutem do zegarmistrza?

— Chcę, aby zreperował koguta — odpowiada wieśniaczka — zawsze piał on o godzinie piątej a teraz pieje dopiero o siódmej.



Każdy chce żyć.

Gdy jestem chory, idę do lekarza — bo lekarz też musi żyć. Potem idę z receptą do apteki — aptekarz też musi żyć. Gdy wrócę do domu, wrzucam lekarstwo do ognia.

Dlaczego?

Bo i ja chcę żyć.

100712

Nr 1. **Wychodzi rok XIX.** **Kraków, dnia 5 stycznia 1936**



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

PO KOLĘDZIE.



Wieś otulona mrokiem i grubą warstwą śniegu patrzy kominami w roziskrzone gwiazdy, które migają na niebie jak żywe srebro i złoto. Mróz szczypie policzki i ozdabia je rumieńcami, a cisza wisi nad chałupami, przerywana tylko od czasu do czasu ujadaniem psów. — Nagle dolatuje do uszu kolęda:

.. Stworzył niebo wraz
z gwiazdami,
Słońce, księżyc z obłokami;
Niesłychanać to nowina!
Pan ubogi, Bóg-Dziecina.

A potem coraz bliżej i bliżej, aż przyszli kolędnicy pod chałupę Bartłomiejową, co to cztery córki ma na wydaniu...

Przyszliśmy tu po kolędzie,
bo tu zwyczaj taki wszędzie —
sąsiad sąsiada miłego
chroni w biedzie ode złego.
Hej kolęda, kolęda!

Gwiazda poczęła obracać się, aż kolory pstrzyły się i iskrzyły, jak pawie pióra, a kilka mocnych rąk uniosło oświetloną szopkę do samych okien — i gruchnęli na swojską nutę:

Masz tu gospodarzu cztery
[córki doma,
bodajci na zięcia dali ekonoma,]
abo organistę, co siedzi w kościele
i mniej na klawiszach — więcej gębą miele.
Hej nam hej! hej nam hej!



W izbie powstał ruch niedoopisania: kwiki, piski i nawoływania. Dziewuchy pospiesznie wyniosły „sad“ do stajni, aby go kolędnicy nie obtargali ze smacznych pierników. Teraz wiedziały, że nastąpi tak zwane „ubieranie“ to jest kolęda na skoczną melodję i oryginalną, mówiącą o zaletach każdej dziewczyny danego domu.

Gospodarz zadowolony szukał w węzełku drobnych grosiaków, bowiem trzeba było kolędników wpuścić do izby. A za oknami zebrała się już wielka gromada młodzieży. Muzyka, złożona z harmonji ręcznej, klarnetu, trąbki i skrzypiec huczała skocznie, a parobcy, stojąc gromadą, zaśpiewali na całe gardło:

Są ci tu dziewuszki
piękne i urodne,
trzeba jem zakolędować,
bo są tego godne.

A potem zaczynali od najstarszej Marysi, aby następnie wszystkie „obkolędować“:

Jest ci tu Marysia
róży kwiat, róży kwiat:
służą jej ludzie, kawalerowie
cały świat, cały świat.
Służyła jej cnota
buciki od złota!

Któż to dał?
Jasiu dał.
Bo się w Marysi, nadobnej panience
zakochał, zakochał!

A kiedy zaśpiewali tę „kolędę“ zmodyfikowaną na wszystkie imiona córek, wówczas zakończono:

Już my cię Marysiu
już my cię ubrali,
jużby my cię chętnie
Jasiniowi dali. —
Hej nam hej! hej nam hej!

Nastąpiły potem kolędy opiewające dobroć i hojną rękę gospodarzy i ich mądrość; wówczas to drzwi otworzyły się i całą gromadą kolędnicy wtargnęli do izby. To dopiero uciecha: koza goni za dziewczętami i „kłapie“ pyskiem pocieszni. Gwiazda obraca się koliście — a szopkę ustawiono na środku izby i zaczęto puszczać lalki... Lalki w dowcipnych przyśpiewkach wyśmiewają miejscowe stosunki, wady, osoby itp. Po skończeniu zagrała z kąta kapela, że aż pod stragarze buchło i... w tany!

Długo to jednak nie trwa. Najstarszy z chłopaków woła, że czas już iść.

Wychodzą więc, a za nimi płynie radość w rozgwiaździoną noc — perlisty śmiech dziewuch, które zabrały chustki, aby się okryć, gdyż „trzeba na ws znów potańczyć“...

Ruszono więc raźno do następnej chałupy.

Wincenty ..uglin.

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

I.

W piękny dzień sierpniowy, po krętym gościńcu, wiodącym z Liska ku Sanokowi, toczył się błękitny wózek węgierski, ciągniony przez dwa rącze, czarne rumaki. Powoził niemi stary woźnica w wygalonowanej czapce, ze szumiastemi a dobrze już szpakowatemi wąsami. Jedną ręką trzymał lejce, drugą uzbrojoną batogiem, wskazywał jakiś co chwila inny przedmiot młodemu człowiekowi, siedzącemu w wózku. Ten ostatni, był to młodzieniec nie więcej nad dwadzieścia dwa lub trzy lat liczący, o kształtnych i delikatnych rysach twarzy. Białą rogatywkę, która oryginalnie od francuskiego odbijała ubrania, z fantazją nasunął na czoło, założył nogę na nogę, rozparł się wygodnie i puszczając gęste kłęby dymu z wonnego papierosa, rozpatrywał się z zadowoleniem po okolicy i przysłuchiwał z zajęciem opowiadaniu starego Jacentego.

Twarz młodzieńca ozdobiona pięknym orlim nosem i pełnemi życia oczyma, strzelającemi z pod czarnych brwi, jaśniała wyrazem głębokiego spokoju i wewnętrznego zadowolenia. I rzeczywiście — Tadeusz Oświęcimski był w tej chwili najzupełniej szczęśliwy.

Po sześcioletnim pobycie w szkołach zagranicznych, powracał do domu, gdzie go czułe uściski ojca i matki czekały, a powracał zadowolony ze siebie, bo czuł, że nie zmarnował swego czasu i ojcowskich pieniędzy. I w głowie bowiem wiózł dosyć wiadomości i w zanadrzu dobrze zasłużony dyplom inżyniera.

Już to nie ma milszej chwili, jak gdy człowiek ukończywszy szkoły, stanie u progu praktycznego życia. Jakże się wtenczas silnym, potężnym, niezwyciężonym czuje. Szczęśliwy — nie wie jeszcze, jakie ciernie czekają go w przyszłości. Zdaje mu się, że już wszystkie życia pokonał trudności, a nadal wszystko pójdzie mu jak z płatka.

Z takiem uczuciem wracał Tadeusz w rodzinne progi, witając każdy wzgórek, każde drzewko, każdą kapliczkę przy drodze, z dziecinną niemal radością.

Dojeżdżali do gościńca zakrętu po którego jednej stronie wznosiło się wzgórze zielonym bukietem drzew uwieńczone, po drugiej rozciągała się rozkoszna łąka, a wśród nich sterczały szczątki olbrzymiego dębu.

— A pamiętają panicz — mówił Jacenty, zwracając się całym ku Tadeuszowi korpusem — pamiętają panicz ten stary dąb?

Zwalony — szkoda, wielka szkoda, takie piękne drzewo, kto go zwalił?

— A proszę panicza łońskiego lata była wielka burza i...

W tej chwili konie wolno puszczone, przestraszyły się czegoś i nagle w bok się rzuciły.

Wózek zatrzeszczał a Tadeusz, wywinąwszy w powietrzu koziołka, znalazł się niespodzianie na miękkiej murawie.

W pierwszej chwili nie mógł sobie zdać sprawy z tego co się stało, lecz wnet się opamiętał i zerwał na równe nogi. — Wózek leżał przewrócony na gościńcu, a obok niego w rowie Jacenty do góry nogami, w tak komicznej pozycji, że nasz bohater, miasto spieszyć staremu słudze na pomoc, zaczął się śmiać na całe gardło.

Dziękować Panu Bogu — mruczał Jacenty podnosząc się z trudnością i gramoląc z rowu.

— Jak to? dziękować Panu Bogu żeśmy omal karków nie pokręcili?! zawołał Tadeusz śmiejąc się jeszcze głośniej.

— Ależ uchowaj Boże! ino kiedy się panicz tak śmieją, to widać, że się żadne nieszczęście nie stało. I zbliżywszy się stary do Tadeusza zaczął go ze wszech stron oglądać i obmacywać.

— A jeszcze mi się nic podobnego w życiu nie przytrafiło; dziękować Panu Bogu, że się skończyło na strachu, bo też byłby to wstyd dla starego. Jeździli panicz gdziesik hen za morze i na okręcie, i na ajzynbanie i nic się złego nie stało, aż teraz tutaj, u siebie w domu...

No, no, nic się wielkiego nie stało — rzekł Tadeusz — jam temu winien, bom was ciągle zagadywał; chodźmy oglądnąć wózek, czy cały?

Ale dlaczego się koniska przestraszyły? — mruczał Jacenty. — To dziwna rzecz! — Aha! już wiem! już go mam, — krzyknął nagle i przeskoczywszy rów pochwycił za kark dziada kryjącego się za krzakiem.

— A! mam cię gałganie! toś ty mi konie przestraszył. Poczekaj! dam ja ci za to.

— Ależ ja nic nie winien, szedłem spokojnie...

— Nie winien, nie winien, a czegoż schowałeś się za krzaki. Ha, co? gadaj!

— Dajcie mu spokój Jacenty. Cóż on temu winien, że spłoszył konie nie chcący.

— Tak jasny panie, ja nic nie chciał złego zrobić. Czyż to moja wina, że się konie obdartego dziada przelękły — mówił dziad, kłaniając się pokornie.

— No idż z Bogiem — rzekł Tadeusz, dając mu jałmużnę — a za to upij się na moje zdrowie.

— Bóg świadkiem, że nigdy wódki nie pijam, protestował dziad.

— Jak nie wódkę to może wino, bo z nosa ci patrzy żeś pijak, szczęśliwej drogi.

Dziad odszedł kłaniają się, a Tadeusz z Jacentym zabrali się do oglądania wózka. Okazało się, że oś przedniego koła złamana i jechać dalej nie można.

— Hm, cóż tu teraz robić? mówił stary, skrobiąc się w głowę.

— Co robić? Wy tu zostaniecie z wózkiem i końmi, a ja pójdę piechotą do domu i pomoc wam przyszlę.

Ależ to jeszcze będzie dobra mila, gdzieby też panicz piechotą chodzili...

Pójdę bliższą drogą, przez las. Pamiętam ją wybornie i nie potrzebujecie się obawiać abym zbłądził.

To rzekłszy zagwizdał Tadeusz wesołą aryjkę i chyżym krokiem zaczął się spinać po ścieżce wijącej się dokoła stromego pagórka, lecz zaledwo znalazł się wpół drogi do szczytu, rozległ się tentent i na gościńcu ukazał się powóz, ciągniony przez cztery dziarskie rumaki, ustrojone w krakowskie chomąty.

Mijając przewrócony wózek, powóz zatrzymał się, a siedzący w nim obok młodej panienki, już nie pierwszej młodości mężczyzna, zawołał donośnym głosem:

— Hej Jacenty! a co się to stało?!

— Ha, nic, dziękować Panu Bogu — mówił stary woźnica, zdejmując czapkę tylko proszę łaski wielmożnego pana, złamała się oś i my tak, dziękować Panu Bogu, raptem wysypali się na łąkę.

— Jest za co dziękować Bogu — zawołała młoda panienka — ale kogożeście wieźli?

— A kogóżby jak nie naszego panicza.

— Pana Tadeusza?! — zawołał zaniepokojony pan Maciej Borowski — czy nie stało mu się co złego?! A gdzież on?

— Jest tutaj, do usług państwa — ozwał się dźwięczny głos Tadeusza.

— A niechże cię uściskam, mój kochany Tadzio! a toś mi wyrósł na wąsatego kawalera. I wyskoczywszy z powozu uchwycił pan Borowski wpół Tadeusza i pocałował go, jak to mówią „z dubeltówki!“

— A wy się to nie poznajecie? — rzekł następnie, zwracając się kolejno od Tadeusza ku siedzącej w powozie panience — pan Tadeusz Oświęcimski, moja córka Aniela.

— Nigdybym nie poznał w pani dawnej towarzyszki mych zabaw dziecinnych, — rzekł kłaniając się Tadeusz.

— Doprawdy? tak bardzo się odmieniłam? Ciekawą jestem czy na korzyść?

— Czyż pani możesz wątpić o tem! i to nad wszelkie spodziewanie.

— Jak widzę, to cię Francuzi nie tylko na inżyniera, ale i na galanta wykształcili rzekł pan Maciej — ale nie traćmy czasu. Do Woli niedaleko, siadaj z nami.

— Bardzo dziękuję panu dobrodziejowi, ale pragnąc być jak najrychlej w domu, nie mogę przyjąć tak miłego zaproszenia.

— Bardzo wierzę, że ci spieszno uściskać rodziców, ale wstępując do nas nic nie stracisz na czasie. W Woli będziemy za parę minut, stamtąd wyszlę pomoc Jacentemu i pożyczę ci wózka. A tak i nas odwiedzisz i nóg nie strudzisz i prędzej będziesz w domu, niżbyś mógł zajść piechotą.

— Ojciec ma rację. Siadaj pan, panie Tadeuszu. Starszych słuchać trzeba, — dodała panna Aniela, a wydała się przy tem tak dziwnie uroczą naszemu bohaterowi, iż nie namyślając się dłużej, zajął naprzeciw niej miejsce w powozie.

* * *

Pan Maciej Borowski ojciec Anieli i pan Kazimierz Oświęcimski, którego synem był Tadeusz, znali się od młodości i zawsze serdecznymi byli przyjaciółmi.

Trzydzieści pięć lat wstecz, przed opisaną co dopiero sceną, siedział pan Kazimierz w ławce, w klasie lwowskiego gimnazjum i z filozoficzną obojętnością przypatrywał się figlom i psotom, wyprawianym przez pięćdziesięciu jego kolegów.

Był to pierwszy dzień nowego roku szkolnego. Profesora w klasie jeszcze nie było i, co zatem idzie, panował w niej nieopisany chaos.

Tu kilku malców, zgromadziwszy się około tablicy, rysowało na niej kredą rebusy i karykatury. Tam na katedrze, zasiadł inny i dzwoniąc nogami, z wielką powagą udawał profesora. Ówdzie kilku, zrobiwszy sobie piłkę z papieru, rzucało nią, trafiając niby przypadkiem w głowy siedzących. Przy oknie, dwóch amatorów kociej muzyki trąbiło na kułakach, podczas gdy trzeci na szybie im akompaniował. Nagle — drzwi się otworzyły i ukazała się w nich — łysa głowa profesorska. Na ten widok, jak na skinienie czarodziejskiej różczki, zapanowało grobowe milczenie. Rebusy i karykatury gdzieś nagle zniknęły z tablicy, uzurpator profesorskiego krzesła ukrył się pod stołem katedry, a muzykanci przycupnęli przy parapecie okna.

Profesor nie wszedł do klasy, wpuścił tylko pyzatego, starannie ubranego chłopczyka i drzwi zamknął.

Pięćdziesiąt par oczu skierowało się na nowego przybysza, tysiące posypało się żartów i konceptów. Jeden z karykaturzystów, zaczął rysować portret nowoprzybyłego na tablicy. Biedny chłopak, nie przygotowany na podobne powitanie, stał na środku sali, czerwieniąc się po uszy i nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Już mu się na płacz zbierało, gdy pan Kazimierz, ulitowawszy się nad nim, skinął nań, zrobił mu w ławce miejsce i wziął pod swoją opiekę. W ten sposób zapoznali się, pan Maciej z panem Kazimierzem i odtąd stali się nierozdzielnymi przyjaciółmi.

Pan Maciej był synem bogatych rodziców, pan Kazimierz niezamożnej wdowy po urzędniku. Pierwszy miał zasoby materjalne, drugi posiadał więcej zmysłu praktycznego i zdolności do nauk. Czego brakowało jednemu, dopełniał drugi i tak żyli w serdecznej przyjaźni. Razem skończyli gimnazjum, razem ówczesną filozofję, jednego dnia zapisali się na prawa. Przyjaźń ich jeszcze ściślejszą się stała, gdy pan Kazimierz będąc na drugim roku filozofji utracił matkę, jedyną opiekunkę swoją. Odtąd mieszkał już razem z panem Maciejem i tak nieodłącznym był jego towarzyszem, że nazywano ich powszechnie: Kastorem i Poluksem.

Znaleźli się wreszcie na ostatnim roku praw. Kurs wiosenny chylił się już ku końcowi i młodzi przyjaciele mieli się rozstać — może na zawsze.

Siedzieli właśnie przy oknie w małym pokoiku tak zwanego pojezuickiego pałacu i z wielką powagą palili fajki na długich, wiśniowych cybuchach. Słońce dawno już zaszło, a księżyc fantastycznem światłem oblewał ściany skromnie umeblowanego mieszkania.

— Czemuż dzisiaj tak zadumany siedzisz Kazimierzu. Czyś melancholji dostał, czy może zakochałeś się na wczorajszem przedstawieniu cyrkowem w jakiej bajaderce? — pytał pan Maciej.

Melancholji jak melancholji, ale gotów jestem uwierzyć żem zakochany, tylko nie w żadnej bajaderce.

— A w kimże?

— Jeżelim zakochany, to chyba w tobie.

— We mnie?! a to wyborne! albom ja dziewczyna, byś się mógł we mnie zakochać — zawołał, śmiejąc się pan Maciej.

– Zapewne, że to śmieszne i nieprawdopodobne, a przecież gdy pomyślę, iż już niedługo musimy się rozstać, może na zawsze, tak mi jest przykro, jakbym się kochał w tobie.

— A pocóż się mamy rozstawać?

Pocóż? To ciekawe pytanie! Przecież ty, skończywszy prawo, jedziesz na wieś i będziesz się trudnił gospodarstwem.

— To i cóż z tego?

— To z tego, że ja z tobą nie pojadę, tylko zostanę tu i będę gryzipiórkiem.

— To prawda — rzekł pan Maciej, wypuszczając z ust cybuch — to prawda. Wiesz, że nigdy dotychczas nie pomyślałem o tem. Zdawało mi się, że my tak zawsze, całe życie będziemy razem. Zadumał się głęboko i przez chwilę obaj milczeli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciemnoskóre amazonki.

Ktoby przypuszczał, że w dalekiej, egzotycznej Abisynji podczas działań wojennych chwycą za broń nietylko mężczyźni, ale i piękne, smukłe, rasowe ciemnoskórne kobiety abisyńskie. A jednak tak jest. W szeregach wojsk przemaszerywujących przez tereny ogarnięte pożarem wojny niejednokrotnie spotkać można uzbrojone kobiety, dzielące mężnie trudy wojenne swoich braci.

Wśród sylwetek, przyodzianych w białe draperje z zawieszonemi na szyi czerwonemi sznurami (czerwone sznury noszą na szyjach od 13-go stulecia chrześcijanie tamtejsi, dla odróżnienia od pogan jadających nieczyste mięso hipopotamów), zauważyć można sylwetki, nieco drobniejsze — kobiety żołnierzy.

Są to przeważnie kobiety młode, ubrane zresztą taksamo jak inni żołnierze. Pozatem noszą białe spodnie. Włosy uczesane mają do góry i splecione w warkocze, jeśli są dziewczętami, jeśli zaś chodzi o kobiety zamężne — splatają one włosy w masę drobnych warkoczów spadających po obu stronach twarzy. Niektóre z nich, ponieważ jest chłodno, zwłaszcza nocami, owijają szyję ciepłemi szalami. Dziewczęta idą dzielnie w szeregu. Jeden z korespondentów wojennych któremu udało się zaobserwować przemarsz wojsk abisyńskich, stwierdził, że zachowanie ich nie różni się niczem od zachowania zahartowanych w bojach żołnierzy.

Maszerują dzielnie, nie okazując zmęczenia. Na wąskich przesmykach i przez strumienie zsiadają z koni, pomagając im przejść. Kiedy trzeba było przebrnąć przez nieco głębszą rzekę kilka młodych dziewcząt, które uczestniczyły w pochodzie, rozebrało się za przykładem reszty żołnierzy i krzycząc i gestykulując wesoło, przechodziły przez wodę, wznosząc jedną ręką do góry karabin, aby nie zamókł. Ponieważ w rzece czyhały krokodyle, dziewczęta, tak jak reszta żołnierzy musiały uważać, aby nie dostać się w paszczę potworów.

Kiedy następnie korespondent zachwycony i zdumiony odwagą dziewcząt, zapytał najmłodszą z nich, czego pragnęłaby na pamiątkę, wzrok dziewczyny zatrzymał się na kolorowej chustce zawiązanej na szyi białego człowieka. Ale po chwili zreflektowała się widocznie i powiedziała:

Rewolwer byłby pożyteczniejszy.

Podarowano więc jej wielki przedpotopowy rewolwer, który sprawił jej tyle radości, że w podzięce przypadła wargami do butów białego człowieka.

Potem oddaliła się, śpiewając balladę o dzielnym chłopcu, który zabił trzy lamparty.

Możnaby właściwie powiedzieć, że w Abisynji panują prawa, które są bezwzględnie pozostałością dawnego matrachjatu. Dziś jeszcze przejawia się to w niektórych prawach i obyczajach. Jeśli naprzykład umiera mężczyzna, dziedziczy po nim nie żona, lecz jego siostra lub jej dzieci. Natomiast po śmierci żony spadek otrzymuje nie mąż, ale bracia zmarłej. Pozatem trzeba zaznaczyć, że kobiety abisyńskie posiadają całkowitą wolność osobistą i mogą prowadzić wszelkiego rodzaju interesy i przedsiębiorstwa.

Co jest ciekawsze, że słowa kobiety abisyńskiej nie podlegają nigdy dyskusji. Jeśli występuje jako świadek, zeznania jej, nawet bez przysięgi, mają olbrzymią wagę. Kobieta abisyńska nie może kłamać, gdyż konsekwencją kłamstwa jest usunięcie jej poza nawias społeczeństwa.

Jeśli naprzykład podczas posiedzenia sądowego jako świadek występuje kobieta i w głosie jej wyczuje się kłamstwo, obecni momentalnie zaczynają krzyczeć, i następuje natychmiastowe śledztwo, które stwierdza wiarogodność zeznania. Biada nieszczęsnej, która ośmieliła się kłamać. Wysłannik sądowy biegnie coprędzej do balwierza, który trzeba przytem dodać, pełni zazwyczaj funkcje rzeźnika i kata, i wzywa go na dwór. Balwierz zjawia się z olbrzymiemi nożycami i zabiera się do wykonania wyroku nad nieszczęsną kłamczynią. Czarne pukle spadają na ziemię. Jakżeż okropnie wygląda biedna ostrzyżona ofiara. A ponieważ balwierz nie jest zbyt wprawny niejednokrotnie zdarza się i tak, że razem z włosami wycina kawałek skóry.

To nie koniec kary. Kobieta jest pozbawiona wszelkich praw. Zostaje usunięta z miasta, które skompromitowała. Kapłan nie wyspowiada jej, a wszystkie domy zamkną się przed nią. Pozostają jej wobec tego dwie rzeczy: wstąpić do klasztoru lub też, jeśli nie jest naturą pokorną — może ukraść karabin i przyłączyć się do jednej z band rozbójniczych.

Kobiety abisyńskie posiadają pozatem nieograniczoną wolność towarzyską. Wolno im wydawać uczty i przyjmować kogo zechcą. Mogą również składać wizyty, ale nie wolno im przestąpić progu kościoła, które zresztą w całej Abisynji wznoszone są przeważnie pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. Ale nietylko kobietom wzbroniony jest wstęp do kościołów. W obrębie terytorjum kościelnego kapłani tamtejsi nie mogą chować ani kur, ani gęsi lub owiec. Nie wolno im nawet trzymać kotki, która łowiłaby grasujące szczury. Płeć żeńska jest wykluczona.

Nabożeństwo do Matki Boskiej jest bardzo wielkie wśród Abisyńczyków i większość z wojujących kobiet nosi na piersiach medaliki z jej wizerunkami.

Naogół kobiety abisyńskie nie mają wielkiego pociągu do pracy. Ponad trud przy gospodarstwie domowem i rolnem cenią wyżej rozkosze, niebezpieczeństwa, awanturniczą przygodę i trud wojenny. Wśród młodych, uzbrojonych w karabiny, dziewcząt bardzo wiele ma włosy wysmarowane masłem. Jest to zaszczytne wyróżnienie od reszty kobiet, jest to oznaka męstwa, dostępna tylko dla tych, które zabiły w pojedynkę nożem lub lancą dziką bestję.

Z DARAMI ZE WSCHODU...



O nasz Jezu, mały Panie,
Jako niegdyś trzej Mocarze
Nieśli Tobie na wiązanie
Złoto i kadzidło w darze,

Tak i nas też w onej chwili
Racz uczynić Mocarzami,
Byśmy niby tacy sami,
Takież dary Ci złożyli.

Więc przy żłóbku Twym od gości
Od spieszących przyjmij oto.
Duszy naszej woń czystości
I serc naszych szczere złoto.

Nowy Rok w gwarze ludowej.

Nowy Rok i miesiąc styczeń dał może ludowi wiejskiemu najwięcej motywów do przesądnych wierzeń, gdyż w przysłowiach i wierszykach ludowych bywa bardzo często wspominany. Prawie każdy dzień tego miesiąca ma swoje przepowiednie, jak np.:

„Kiedy przyjdzie Nowy Rok,
Już ku wiośnie bliski krok“...

Albo:

„Na Nowy Rok
Przybywa dnia na zajęczy skok“.

Inna znowu przepowiednia głosi:

„Na Nowy Rok pogoda,
Będzie w polu uroda;
Gdy Nowy Rok mglisty,
Jeść cię będą glisty“.

Dzień Trzech Króli jest ostatniem świętem Bożego Narodzenia a wstępem do Zapust, zaznacza się w następującej przepowiedni:

„Królowie pod szopę,
Przybyło dnia na kurzą stopę“.

A chociaż w styczniu robi się jeszcze zima na dobre, należy pamiętać o szykowaniu rynsztunku gospodarczego, więc przysłowie ostrzega:

„Lubo w styczniu śnieg i mrozy,
Ty już gotuj pług i wozy“.

Zdarzały się zimy jednak takie, że w styczniu można było orać. Według jednak przypowieści, dopiero „Jagnieska łaskawa, pusca skowronecka z rękawa“. Jednakże gospodarze nie dowierzają ciepłu w styczniu i mówią:

„Że cała styczniowa orka
Warta dziurawego worka“.



Pochodzenie powinszowań noworocznych.

Wiele osób myśli, że zwyczaj przesyłania sobie wzajemnie życzeń na Nowy Rok powstał dopiero w ostatnich czasach, tymczasem jest to zabytek bardzo dawnych wieków i pierwsi Chińczycy wprowadzili go w użycie. Przed wielu setkami lat przyjętem było w państwie chińskiem w pierwszym dniu nowo-rozpoczynającego się roku przesyłanie wielkich czerwonych kart, na których, obok nazwiska osoby wysyłającej je, życzenia były wymalowane, i zwyczaj ten zachował się w Chinach aż dotąd. Japończycy również jak i Chińczycy przesyłają sobie karty z życzeniami, z tą jednak różnicą, że nazwiska wypisują na biletach, a życzenia na długich pięknych szarfach.

W jaki sposób zwyczaj tych powinszowań przeszedł ze Wschodu na Zachód, o tem nie mamy żadnych wiadomości, zdaje się jednak, że był już znany Rzymianom, o czem spotykamy wzmianki w niektórych ich dziełach. W następnych wiekach wyrabiano coraz ozdobniejsze i kosztowniejsze ka ty.

Później zaczęto owe bilety powlekać atłasem i ozdabiać rysunkami, przedstawiającemi fortunę z rogiem obfitości, dwa gołąbki, amora z łukiem i t. d. Nie brakowało również oryginalnych i pomysłowych kart noworocznych. Naprzykład w 1812 r. ukazały się one w Wiedniu w formie map geograficznych, na których morza pomyślnością a kraje szczęściem i weselem nazywano. W czasie kongresu wiedeńskiego kształt kart z powinszowaniami zmienił się znacznie, a ozdabiano je wtedy portretami różnych znakomitości ówczesnych. Pomiędzy urzędnikami pocztowymi były w owym czasie rozpowszechnione karty z rysu kami wszelkich pojazdów pocztowych, a co głównie wzbudzało ogólny podziw, że były zaopatrzone w ruchome wskazówki dat i dni.

Następnie ukazały się w Berlinie karty noworoczne w formie cienkich blaszek żelaznych, pochodzących z królewskiej giserni żelaza, lecz te, jako zbyt ciężkie i niepraktyczne, bardzo krótko były w użyciu.

Ostatecznie zaś przekonano się, że najlepsze są karty papierowe i tych już stale od lat trzydziestu kilku używają, tyko najlżejszych i najmniej kosztownych przy przesyłkach pocztą.



MACIEK BZDURA GADA:

Chociaz to juz jest Nowy Rocek, ale ja jesce kcę se dzisiaj gadać o starym rocku, o tym wielgaśnym święcie, co to cłek jeno siedzi se spokojniuśko na ławie przy stole i wsuwa se kukiełecki, piroski i inse różności i słucha jeno jak się go baba pyta cy mu wszyćko smakuje.

Co prawda to mnie się ta nikt nie pytał cy mi co smakuje, bo tego zarcia przecie mi nie dali wiela i gospodeni mieli wielgaśną strapacyję cobym sie nie obzarł. Ja tez bez to nie swędałem się w chałpie, jeno posedem se do Jadama Gardziela, co to swojego patrona urocystość odłozył se na to wielgaśne święto.

Jescem tam dobrze nie wlazł, a zarasicko mnie Gardzielka zacęli prosić, cobym siadał przy stole i opowiedział co śmisnego, bo to niby bez pośnik we wtorek nijak urocystości Jadamowej wyprawiać im sie nie chciało.

Ja tez jak mnie tak juz pieknie zacęli prosić spytałem się najprzodzi, cy wiedzą dlacego nas pirsy ociec zwał się Jadam, a jak się to dokumentnie zwie: Adam. A ze nikt tego nie wiedział, tak Gardzielka rzekła:

— Popłukajze se gębę, Maciusiu, i opowiedz nam o tym pirsym Adamie.

Co juz do płukania gęby, to mnie nie trza było wiela prosić i jak mi się jeno wańcioch rozgrzał, tak zacąłem gadanie:

Jak juz Poniezus stworzył pirsego cłeka frasował się jak go nazwać, bo Maciejów ani Bartków jesce na świecie nie było. Tak se Poniezus umyślił, co jak mu dmuchnie dusę i ten pirsy cłek sie obudzi, to zawiedzie go do raju, a jakie pirse słówecko rzeknie, to tak się będzie zwał.

Jak juz ten pirsy cłek przysed do raju, tak se zacął pozirać na różności w tem raju. Były tam ślicniuśkie grusecki, jabłuska cerwone, śliwecki, śwarne konicki, krówecki. owiecki, wiela grontu obsianego piekniuśkiem zbożem na pirozki i różne różności. Jak juz ten pirsy cłek wszyćko dokumentnie poobzirał, tak myśli se, co wszyćko jest ale mnie i tak będzie się tu cnyło. A ze to go Pan Bóg wielgaśnym dziedzicem zrobił tak se tez myśli, coby mu Pan Bóg jaką miastową babę dał. I wterazy podsedł do Pana Boga zafrasowany i zapytał: „A dam tu niema?“ I Pan Bóg mu rzekł, co się będzie zwał Adam.

Jak zasie Pan Bóg stworzył Jewę, a jak się to dokumentnie zwie: Ewę, tak tez se rzekł Pan Bóg co jakie pirse słowo ta pirsa matka wyrzeknie, to ją tez tak nazwie.

Ewa, jak juz Pan Bóg dmuchnął w nią dusę i zacena myrdać ręcami i nogami, tak ją tez Pan Bóg zawiódł do raju i rzekł, coby se pooglądała wszyćko w raju i rzekła później co jej się najlepi w raju widzi.

Zacena se ta pirsa matka chodzić po raju i pozirać na bydło, co go tela jest i takie piekne co jej Pan Bóg pokazywał i wiele insych różności. Pokazał jej tez Pan Bóg i Adama i zapytał cy jej sie podoba, na co ta pirsa matka odrzekła:

„E wa, to tylko jeden!“

Tak Pan Bóg ostawił jej przezwisko Ewa, bo takie było pirse słówecko, jakie wyrzekła.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspa Hawai. I.

Hawai, największa z wysp w archipelagu Hawajskim, najdalej wysunięta na południe, obejmuje 11.356 kilometrów kwadratowych i liczy około 50 tysięcy mieszkańców. Posiada formę trójkąta, jest w znacznej części pokryta lawą i wznosząc się wspaniale z łona oceanu, uderza wzrok podróżnego trzema wulkanami, z których Mauna Kea (czyli Biała Góra, z powodu, iż śnieg w czeluściach nawet latem tam nie topnieje, wysoki 4.253 m.), jest wygasłym. Drugi wulkan zwany Mauna Hualalai, nieczynny jest od 1801 roku i trzeci Mauna Loa, czyli Wielka Góra, 4.194 metry wysoki, ostatnio poczynił wielkie spustoszenia na wyspie.

Wschodnia część wyspy jest sucha i nieżyzna, zachodnia przeciwnie jest obficie uprawna. Stolicą jest miasto Honolulu, które jest punktem handlowym, zamieszkane przez wielu Europejczyków, ma katedrę, teatr, szkoły, bibljotekę itd.

Podróżnik przybyły do Honolulu na wyspie Hawai, skąd robił różne wycieczki dla zwiedzenia tej wyspy, zdziwiony był niezmiernie szczegółem, o którym ciągnie następujące opowiadanie:

Po spędzeniu większej części dnia na zwiedzaniu folwarków, odpoczywamy popołudniu, gdy wtem nagle samotność naszą przerwała grupa krajowców, zmierzająca konno do Honolulu i podobnie jak my, zdążająca w gościnę do niejakiego Webstera, Europejczyka. Na czele przodowała młoda kobieta w otoczeniu kilku rówieśniczek, a za niemi pędziło z dziesięciu krajowców. Była to naczelniczka, powracająca z objazdu swych dóbr, położonych w dalszych okolicach Honolulu. Gospodarz nasz przyjął ją z całą serdecznością i przedstawił nas damie. Nieuderzająca pięknością, celowała jednak regularnością rysów i postawą. Najwięcej uwagę moją zwróciły długie jej włosy czarne, splecione starannie, ale na których odbijał żywo gruby warkocz włosów blond. Od warkocza tego nie mogłem oderwać oczu.

Młoda kobieta zauważyła moje zainteresowanie i zapytała, co tak szczególnego dojrzałem w jej osobie. Przyparty, musiałem się wytłumaczyć. Bynajmniej niezrażona odpowiedzią uśmiechnęła się i rozplotła włosy dla przekonania, że były jej własne. Zachęcony taką odpowiedzią zapytałem, czy to nie sztuczny kolor. Zapewniwszy, że nie, dodała, że w jej rodzinie, oraz w kilku innych, odrębność ta przechodzi z matki na córkę i że dumne są z tego. Następnie prosiłem o wyjaśnienie tego faktu.



Zabawy hawajskie.

— Długa to historja — odrzekła — opowiem ją panu po obiedzie.

Po obiedzie tedy zasiadamy pod werandą. Dama z warkoczem sadowi się wygodnie w hamaku i rozpoczęła swe opowiadanie:

— Przed przybyciem na tę wyspę odkrywcy wysp hawajskich kapitana Cooka, którego krajowcy zamordowali, obcy jakiś statek ukazał się u wyspy Hawai w pobliżu Pale. Prąd poniósł go na skały, gdzie się też rozbił. Tylko dwie osoby uniknęły śmierci: dowódca statku i jego siostra, oboje rasy białej. Natychmiast po wylądowaniu, znużeni trudem i wysiłkami, padli na kolana i klęczeli długo, czy to z obawy krajowców, czy też na podziękę Bogu za ocalenie. Na wybrzeżu Pale wskażą wam skałę, pod którą padli na ziemię, a która nosi nazwę „Przyklęknięcia“.

Krajowcy dobrze przyjęli przybyszów obcych, zapraszali gestami do swoich chat i stawiali przed nimi banany, owoce drzewa chlebowego, ryby i t. d. Cudzoziemcy jedli i również minami wyrażali swoje zadowolenie i podziękę. Naczelnik okręgu miejscowego kazał krajowcom wznieść dla nich chatę, przyczem pracowali i oni sami, urządzając wnętrze podług swego upodobania. Kilka skrzyń ze statku wyrzuconych przez morze zwrócono im z całą skrupulatnością, a młoda kobieta wyjęła z nich tkaniny, nieznane wtedy jeszcze u nas. Wiele z tych tkanin ofiarowała wyspiarkom.



Napad pszczół na gromadę krajowców.

Czas upływał szybko; cudzoziemcy oswoili się potrosze z naszą mową. Biała dama obrała wdzięczną miejscowość na mieszkanie, otoczyłą je kwiatami i utrzymywała tak starannie, że naczelnik lubił tu wypoczywać po trudach rybołówczych. Wpatrywał się często w cudzoziemkę o włosach całkiem odmiennych od naszych. Miały one kolor piasku wybrzeża; skóra na ciele biała; oczy niebieskie jak lazur niebios Tak przynajmniej opiewał śpiew przechodzący z pokolenia w pokolenie. Nie potrzebuję dodawać — ciągnęła dalej z uśmiechem — że naczelnik zakochał się w cudzoziemce. Czy odpłacała mu wzajemnością? nie wiem; dosyć, że wkońcu zezwoliła na połączenie i uszczęśliwiła męża, wydając na świat dwie córeczki, zarządzając wzorowo domem i ukochana od ludu. Mąż kochał ją nad życie, ale ona często zasmucona, patrzyła po całych godzinach wdal morską. Wychudła, straciła apetyt i po kilku latach zmarła. Naczelnik opłakiwał ją gorzko i wyprawił jej świetny pogrzeb. tylko bez żadnego całopalenia. Prosiła go o to usilnię, więc też przyrzekł i dotrzymał słowa. Była to jedyna z żon wodza, na grobie której nie poświęcono żadnych ofiar. Z dwóch córek jedna zmarła dzieckiem dziesięcioletniem, druga żyła dłużej. Miała włosy czarne jak my, i długi promień blond jak ja. Zaślubiła jednego z młodych wodzów, i z dzieci jej, córki tylko odziedziczyły włosy matki. Ja pochodzę od niej w linji prostej.

Podziękowałem uprzejmie za opowieść i reszta wieczoru zeszła na urozmaiconej pogadance".

Na pierwszym naszym obrazku widzimy zabawy Hawajczyków przy kąpieli morskiej, na drugim zaś widzimy grupę Hawajczyków napadniętych przez rozjuszone pszczoły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Amerykański Czerwony Krzyż w Abisynji.



Lekarze amerykańscy pracują w niezwykle trudnych warunkach klimatycznych i terenowych, w dodatku narażeni są na niebezpieczeństwo bombardowania ze strony lotników włoskich bombardujących szpitale.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego).

I.

Kruczy dziób.

Mroźny wiatr jesienny dął od północy i przeraźliwym świstem przemykał przez ciasne wyłomy i wąwozy Beskidu, przygłuszając głośny plusk rączego strumyka, co na najwyższym wytryskał grzbiecie i w tysiącznych zakrętach, spadach i wirach mknął wzdłuż stromych ścian gór.

Niebo gęstemi zasnuło się chmurami, kiedy niekiedy tylko blady księżyc wychyli jeden rożek z cienia i tuż zaraz napowrót za czarną kryje go powłokę.

Nieprzebita ciemność ogarnia ziemię. Tylko głodny wilk z któregoś z pobliskich szczytów, albo drapieżny myśliwiec nocny, puchacz złowrogi, mógłby dopatrzyć zdala bladego światełka, co jakby odblask jakiegoś ukrytego płomienia, majączyło niepewnie w załomie Kruczego dzióba.

Kruczy dziób to obok Wilczej szczęki najwyższy szczyt w tej części Beskidu, gdzie rozpoczyna się tok działania naszej powieści. Wierzchołek nagiej stromej góry, jakby zachwiany burzą lub załamany piorunami, ostrym szpicem zwiesił się ku dołowi, i znać temu jedynie zawdzięczał swą przenośną nazwę Kruczego dzióba.

W niewielkim załomie pod tarczą zwieszonego wierzchołka tli w tej chwili na pół wypalony żar. Prąd wiatru nie dosięga ogniska, tylko wąską szczeliną u góry rozpędza świszcząc czarne kłęby dymu.

W około ognia rozłożyło się wygodnie troje ludzi. Niebieska›y odblask żaru oświetla blado ich postacie i w dziwnie fantastycznych przedstawia je zarysach. W tyle z wyciągniętemi ku ogniu nogami, leży niski krępy góral w brudnym kapeluszu pilśniowym, którego szerokie po bokach załamane krysy głęboko zwiesiły się na skronie. Burą wytartą gunię na szarym sznurku przewiesił przez plecy, a wełnianą kraciastą torbę wysunął aż na pierś szeroką i wypukłą. Za wąskim mosiężnemi gwoźdźmi obitym rzemieniem, wyziera gruby kij bukowy z guzatym sękiem u góry a żelaznem okuciem u spodu; na opiętych kolanach leży stara w dwóch miejscach sznurkami powiązana strzelba.

Twarz górala okrywają do połowy szerokie krysy kapelusza, czasami tylko nieco w górę podniesie głowę i dwoje burych jak jego gunia zamigocze oczu i odsłonią się rysy, których dzikość tem wybitniej uwydatnia się w fantastycznem oświetleniu.

Nie mniej szczególna i charakterystyczna jest najbliższa obok niego postać — sążnistej długości żyd, wyciągnięty w kabłąk około ogniska. Nie potrzeba ciemnej burzliwej nocy i tego dzikiego odludnego odstępu górskiego, aby przestraszyć się tej postaci na pierwsze wejrzenie. Długi i chudy jak tyka, miał coś dziwnie odrażającego w całej swej powierzchowności. Skąpy rudawy zarost okrywał twarz długą, kościstą, spaloną od słońca. Dwa łokciowe rozczochrane pejsy spadały z pod płaskiej białemi barankami wykładanej czapki i ujmowały niejako w ramy nos długi, chudy i garbaty, który szpicem dosięgał prawie do samych ust. Dwoje zielonkowatych na pół przymróżonych oczu iskrzyło się z głębokich zapadłych jam i nadawało całej twarzy jakiś dziwny, chytry i podstępny wyraz.

Trzeci, w grupie osobą była kobieta w stroju

góralki. Biała brudna chusta, z pod której brudniejszy jeszcze czerwony wyzierał czepiec, okrywał jej głowę, bura zaciągnięta na rękawy gunia, na sino malowana dymka i łykowe chodaki uzupełniały resztę ubrania. Twarz góralki poorana zmarszczkami chyba tylko brakiem zarostu znamionuje kobietę. Ostre, surowe rysy mają wyraz czysto męski. Żywe czarne oczy kontrastują z starą pomarszczoną twarzą i siwemi kosmykami włosów, które tu i ówdzie wychylają się z pod czepca. Gęste czarne na dół zwieszone brwi i wąskie silnie zaciśnięte usta, podnoszą znacznie surowość rysów i wyciskają jakiś wyraz tajemniczy.



Wokoło ognia rozłożyło się wygodnie troje ludzi.

Gdyby nasz Beskid jak Alpy i Apeniny zwabiał ku sobie obcych podróżnych i turystów, ciekawość jakie wrażenie sprawiłby na nim nagły widok tej szczególnej malowniczej grupy, z tak charakterystycznych złożonej postaci. Miłośnik dzikich ponurych obrazów natury, — miałby pożądany przedmiot do schwycenia.

Wiatr szalonym pędem przemykał przez grzbiety gór i z przeraźliwym świstem i szumem toczył przed sobą tumany piasku, — oschłych gałęzi i drobnych kamieni.

Góral gwałtownie rzucił się na swem siedzeniu i jakieś dzikie przekleństwo wymknęło się z jego ust.

— Psia wiara cygan poganin! — wykrzyknął gniewnie, — kiedy tylko prowadzi kompanję, zawsze się spóźni.

Żyd obojętnie kiwnął głową i długie kościste ręce wyciągnął nad ogień.

— Niech mnie piorun trzaśnie, jeżeli poganin nadejdzie nad ranem!

Żyd wzruszył ramionami.

— Już ja się o niego nie boję! — mruknął przez zęby, — Jańcza dobry do interesu!

— Przepadłbyś z nim razem! — wykrzyknął góral dalej, — dobry na szubienicę! Ja ci powiadam, on nas wszystkich wtrąci w nieszczęście.

— Ny, ny, nie gadaj głupi goju, — mruknął żyd niechętnie, — Jańcza już kilka lat z nami, a jeszcze ani razu nie powinęła mu się noga. On się spóźni, no to cóż! ale on nigdy nie przyjdzie z gołemi rękami.

Góral zacisnął zęby i z pod oka zerknął na żyda.

— A cóż ty myślisz poganinie! — zawołał po chwili, — że ci poprowadzę konie jak się zaciągnie do rana? Sto djabłów zjesz!

Żyd jakby z dobrodusznem naigrawaniem znowu kiwnął głową.

— Nie bój się, jakoś to będzie, — szepnął, i ręką sięgnął w zanadrze. — Napij się trochę Jurku, — dodał po krótkiej przerwie, dobywając sporą na pół wypróżnioną flaszkę.

Jurko chciwie pochwycił flaszkę i pociągnął łyk potężny.

— Powiedz mi tylko, gdzie może siedzieć niecnota, — ciągnął znacznie spokojniejszym głosem, w takiej nocy rewizor nosa nie wyściubi z budki, może iść śmiało jak po cesarskim gościńcu... Jest tam jeszcze kilka bulb Jewdocho? — zwrócił się nagle do góralki.

Jewdocha siedziała dotąd w ponurem zamyśleniu i nie dawała się zwracać najmniejszej uwagi na tok rozmowy. Wzruszyła ramionami na nagłe zagadnięcie, i nie ruszając się wcale mruknęła pół głosem;

— Ani jednej!

Góral znowu jakieś dzikie wyrzucił przekleństwo i zwrócił się nagle do żyda:

— Dawaj wódki Jolku! — wykrzyknął natarczywie.

Żyd w milczeniu podał mu odebraną niedawno flaszkę. Jurko pociągnął nowy łyk spory i splunął w żar.

— Ckno mi się czekać tak bez niczego, — szepnął jakby sam do siebie. — Ale raz muszę cyganowi nakuć karku! — dodał po chwili i ścisnął silnie sękaty guz na końcu swej laski.

Jolko wyprostował się w całej swej sążnistej postaci i wyszedł z pod załomu skały.

Jeszcze kilka godzin do dnia, — rzekł wracając po chwili i zajmując dawne miejsce, — Jańczy co tylko nie widać.

Jewdocha czegoś w zamyśleniu wpatrzyła się w pryskający żar.

— Słuchaj Jurku! — ozwała się nagle do pogrążonego w zadąsanem milczeniu górala, — pamiętasz tę noc, kiedy zginął Mąksym.

Jurko drgnął cały jakby nim jakieś przykre wstrząsnęło wspomnienie.

— Było to jakoś w tym czasie, — mruknął zcicha.

— I taka sama noc była na dworze, — ciągnęła zwolna góralka.

— Prawda, ciemno było jak w piekle, a wiatr lodem ścinał.

— I żar tak pryskał jak dzisiaj na Kruczym dziubie, — dodała Jewdocha z jakimś dziwnym, uroczystym naciskiem.

Góral zerwał się na równe nogi i splunął w zabobonnym przestrachu.

— Co mówisz Jewdocho! — zawołał żywo, — żar pryskał jak dzisiaj...

I żyd ruszył się niespokojnie na te słowa, bo przesąd i zabobonność należy do przyrodzonych przymiotów wszystkich wychowanków gór.

Wymówione z większym naciskiem słowa Jewdochy przejęły wszystkich jakąś tajemną trwogą, i wszyscy troje z wytężoną uwagą wpatrywali się w ognisko.

— Czy myślicie, że coś złego będzie, — wybąknął żyd widocznie zmienionym głosem, i ten chytry i podstępny wyraz jego twarzy zatarł się na chwilę, pod wpływem jakiegoś nieświadomego niepokoju.

Jewdocha głębiej jeszcze na oczy zasunęła swe gęste, krzaczaste brwi i jeden gruby kościsty palec wyciągnęła do góry.

— Dwadzieścia lat już temu, — cedziła zwolna przez zęby, — ale pamiętam wszystko jak dzisiaj.

Taka sama była noc... i ot słuchajcie! — zawołała i podniosła się w pół.

Na szczycie Kruczego dziubu, tuż nad głowami rozmawiających, ozwał się przeraźliwy trzykrotny krzyk puszczyka.

— Tak samo wrzeszczał ten ptak djabelski, — dokończyła uroczyście Jewdocha i zaciskając zęby, usiadła napowrót.

Góral pobladł jak chusta a cienkie sine wargi żyda zadrgały kurczowo.

— Chyba nie czekajmy! — wyszepnął drżącym głosem.

Jurko oboma rękami sparł się na strzelbie i zadumał głęboko... Nagle podniósł głowę, odsunął w tył kapelusz, splunął niechętnie i rzucił się na dawne siedzenie.

— A przeklęta czarownieo! — wykrzyknął, — straszysz nas tylko. Wówczas zdradził Łysy Pańko, a dziś żadnego takiego nie ma między nami. A zresztą niech piorun trzaśnie, raz tylko człowiek musi umierać, a jeszcze nie jeden rewizor zedrze nogi, nim dostanie w swe ręce Wargatego Jurka.

— No, ale jak jeszcze można uciec bez nieszczęścia? słuchaj Jurko, na co mamy czekać? — wykładał żyd, którego niedawną zimną krew, febryczny zastąpił niepokój.

Jurko wstrząsnął głową.

— Dawaj wódki i siedź cicho pogański synu, — zagrzmiał surowo.

Żyd wzruszył ramionami i coś nie zrozumiale mruknął przez zęby. Dobył znowu flaszkę z zanadrza, łyknąwszy naprzód sam, podał ją milcząc dzikiemu towarzyszowi.

Jurko wycedził do ostatniej kropli pozostałą resztę i rzucił flaszkę na bok.

— Niech się dzieje co chce, — mruknął wstrząsając się cały, — zaczekajmy do pierwszego brzasku.

Żyd przykucnął napowrót przy ogniu i ruszał wargami jakby jakąś cichą odprawiał modlitwę.

Jewdocha ciągle nieruchoma patrzyła się w dogorywający żar.

— Biedny Maksym! — szepnęła nagle westchnąwszy — przepadł tak marnie!

Jurko ponuro pokiwał głową.

— Nie było i nie będzie już takiego drugiego — wykrzyknął. Z nim razem człowiek nie bałby się dziesięciu rewizorów, a przechodził przez granicę jak przez próg własnej chaty.

Żyd znać skończył swe pacierze, bo dwa palce przyłożył do ust i do czoła.

— Ny, może on jeszcze żyje, — ozwał się — przecież nie znaleźli jego trupa, choć się tyle naszukali.

— Żyje! — powtórzyła góralka z głuchym naciskiem. Samam widziała, jak czterech rewizorów naraz do niego dało ognia; słyszałam jak jęknął okropnie, i w moich oczach potoczył się w Sołtysi wąwóz.

— Ny, i gdzie się podział, kiedy go tam nie było? poderwał żyd zupełnie nieprzekonany.

Góralka zaśmiała się półgłosem.

— Szukali go dopiero zrana, a wilków dość w naszych lasach.

— Ny, wiecie co, ja wam coś powiem, — ozwał się żyd na nowo. — Mnie się ten wasz Maksym zawsze nie podobał! Tak mówiąc między nami, on był bardzo głupi. Uciekł z wojska, bił się z Mazurami, nasadzał się na pana, a ani raz nie chciał wdać się ze mną w interes i przeprowadzać moje konie.

— Kradzione konie, — poprawiła góralka.

— Ny, co jemu do tego, niech sobie będą i kradzione, — ciągnął żyd niezrażony dalej, — ja sobie handluję z Kulawym Szmulem, a on mi swoje konie przesyła z Węgier, ja jemu moje przesyłam stąd, on moje sprzedaje tam, ja jego sprzedaję tu. Co jemu było w to wchodzić, kiedy on sobie szwarcował bakun piechotą, co jemu szkodziło jechać sobie na koniu? Ale głupi goj, co jemu przyszło z bakunu, kilka prostych grajcarów, a ja i Szmul płacimy od każdego konia po trzy sorokowce z waszą Matką Boską, to czysty interes, fein!

Jurko prawie w napół nieprzytomnem zamyśleniu przysłuchiwał się żydowi, nagle porwał się gwałtownie i uderzył pięścią po strzelbie.

— Milcz psia wiaro! — huknął groźnie, - bo mnie samego mało djabli nie biorą, żem się dał namówić do tego. Dawniej człowiek choć rewizora zabił, albo postrzelił, to tam nie wielki grzech był. Kupowałem bakun za gotowe pieniądze, on mi chciał odebrać, to on złodziej i napastnik, a nie ja. Człowiek musi się bronić, ale przez ciebie pogański synu i przez tego łotra cygana Jańczę to już i ja zostałem złodziejem. Niech cię piorun trzaśnie z twoją spółką.

— Ny, już ja widzę, że do ciebie przystępuje. Słuchaj Jurku, nie siedziałeś w Samborze pięć roków za zabitego rewizora, a potem nie zabiłeś jeszcze jednego, drugiego rewizora nie powiesiłeś z Jańczą za nogi, że go krew zalała, nie wsadziłeś trzeciemu obie ręce w rozkłute klinem drzewo, a jakeś wyjął klin, ny, to on biedny z połamanemi rękami musiał stać tak półtora dnia, aż go znalazł i uwolnił leśny. Czy ty myślisz, że tego nie wiedzą w Samborze, fi, fi, fi?! Ny, ja ci powiadam, czy ty przeprowadzisz moją kobyłę lub nie, to taki ty będziesz wisiał jak cię złapią! Głupi goj!

I na zakończenie wzruszył ramionami i splunął z indygnacją.

Góral słuchał w milczeniu długiej litanji popełnionych zbrodni, potem machnął ręką, zaśmiał się rubasznie i nie odpowiadając ani słowa, zaczął pomięty i podarty w ręku liść bakunu spychać do małej glinianej fajki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z Nowym Rokiem

Z Nowym Rokiem życzenia
Wszystkim ślę Czytelnikom,
Winszuję powodzenia
„Roli“ Współpracownikom.

Oby ta „Rola“ nasza
Stokrotnie się zwiększyła
I pod wszystkie poddasza
Do wsi polskiej trafiła.

Oby niosła pod strzechę
Zdrowe oświaty ziarno,
By lud miał z niej pociechę,
Bo mu smutno i czarno...

Oby w tym Nowym Roku
Ta bieda się skończyła,
By wieś z ciemnoty mroku
Do życia się zbudziła.

Wtenczas, gdy wiejska chata
Dobrobytem zakwitnie,
Będzie Polska bogata,
Wszelka bieda z niej zniknie.

Andrzej Dej.

Po zbombardowaniu szpitala w Dessie.

Po otrzymaniu wiadomości o zbombardowaniu przez lotników włoskich amerykańskiego szpitala Czerw. Krzyża, cesarz abisyński udał się na miejsce stwierdzenia barbarzyńskiego prowadzenia wojny przez Włochów.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam kroczącego cesarza abisyńskiego w otoczeniu dwóch amerykańskich lekarzy na miejsce zniszczonego szpitala w Dessie. Za cesarzem w tyle dąży też mały syn cesarza abisyńskiego, przyszły następca tronu.





Poradnik gospodarczy.

Wieś przejmuje handel w swoje ręce.

Zmienia się w ostatnich czasach sprawa wsi. Mimo ogólnej biedy, braku gotówki, wieś — gdzie ma dzisiejsze a przedewszystkiem rozsądne jednostki, stawia mocno czoło przeciwieństwom i zaczyna sama o sobie stanowić.

Nie są to twierdzenia, polegające na gadce, lecz fakty, jeden z nich: Spółdzielność mleczarska w powiecie krasnymstawskim (woj. lubelskie) postanowiło zorganizować zbyt swojej produkcji bezpośrednio. W ten sposób do października ubiegłego roku sprzedano, osiągając lepsze ceny, 150 000 kg. masła to jest 86 i pół procent całej produkcji, resztę to jest 13 i pół procent wśród członków spółdzielni. Cyfry te świadczą wybitnie, jak przy dobrej organizacji można osiągnąć nietylko bezpośrednią korzyść dla produkcji, ale i dla handlu na wsi. Pośrednik znikł, dochód pozostaje w kieszeni wsi.

Królik rasy Angora i korzyści z niego w gospodarstwie.

Mało u nas jeszcze znany królik Angora zasługuje bardzo na szerokie rozpowszechnienie u nas nietylko, że jest znacznie większy, waży bowiem 2 i pół do 4 kilogramów, a czasem i ponad 4 kilogramy ale także i dla owej cennej wełny, którą się z niego otrzymuje.

Z uwagi, że królik tej rasy zainteresuje naszych Czytelników, poświęcamy mu szerszy opis o hodowli tego królika w Polsce.

Duży stosunkowo apetyt królika tłomaczy się tem, iż rosnąc nadzwyczaj szybko musi w krótkim czasie wytworzyć w swym organizmie znaczne ilości mięśni, kośćca, tłuszczu itd. Królik niema zbyt wygórowanych wymagań w stosunku do pożywienia, jednak, jeśli chodzi o należyty rozwój młodzieży, pomyślne wykoty i należytą produkcję wełny, prymitywne żywienie zielskiem w lecie, a sianem — zimą nie wystarcza i trzeba sięgnąć do pasz treściwych. Na całość pokarmów, używanych przy żywieniu królików, składają się: trawy, chwasty, warzywa, okopowizna, owoce, liście, gałęzie drzew, ziarna zbóż, odpadki przemysłu rolnego. Podstawowym pokarmem królików, regulującym trawienie i wpływającym na normalny rozwój uzębienia tych zwierząt — jest siano, które zadaje się nietylko zimą, lecz i latem, niezależnie od innych pokarmów. Króliki lubią siano liściaste, podobnie też jak lubią świeże rośliny liściaste, które wybierają z pośród innych traw. Apetyt królika wskaże najlepiej ile dawać paszy.

Króliki angorskie chowa się głównie na produkcję wełny, która też stanowi główny dochód od tych zwierząt. Niezależnie jednak od produkcji wełny, króliki angorskie, po ich uboju, dają mięso oraz skórki, które mają zastosowanie częściowo w futrzannictwie, częściowo w białoskórnictwie. A zatem królika angorskiego użytkujemy podobnie, jak niektóre gatunki owiec.

Królik użytkowy powinien mieć wełnę długości od 13 do 18 cm, co zupełnie wystarcza. Zwracać też należy uwagę na szybkość odrastania wełny.

Chowając króliki na produkcję wełny, stawiamy sobie za główny cel osiągnięcie jaknajwiększej ilości tej wełny i przytem doborowego gatunku, to też należy dobierać do rozpłodu zwierzęta odznaczające się pożądanemi zaletami.

Wełna królików angorskich posiada bardzo cenne zalety. Jest ona nadzwyczaj elastyczna, dzięki czemu wyroby z niej nie mną się, jest pozatem lekka, przewiewna i nadzwyczaj ciepła. Wskutek powyższych zalet wełna angorskich królików jest doskonałym materjałem do wyrobu odzieży sportowej i dziecinnej.

Angorski królik należycie utrzymany daje w ciągu roku od 250 do 400 gramów wełny. — Wyjątkowo piękne, duże, o gęstym uwłosieniu okazy dają ponad 400 gramów wełny rocznie. Piękna wełna powinna składać się z włosów cienkich, jedwabistych,

dosyć długich i zawierać jaknajmniej włosa rdzeniowego, prostego, czyli, tak zwanej ości.

Podajemy też cenę za 1 kg. wełny króliczej, jaką płaci fabryka: Spółka Akcyjna Włóczki-Wełny „Trójkąt w Kole“ w Bielsku, — która zakupuje każdą ilość wełny króliczej w gatunkach I i II sorty, a stosownie do zapotrzebowania zakupuje i III sortę, a nawet IV sortę. Za I sortę 1 kg. 45 do 55 zł. II sortę 35 do 45 zł. III sortę 20 do 30 zł. IV sortę 5 do 10 zł. Chcąc uzyskać ocenę sorty trzeba wpierw wysłać próbkę wełny w liście do powyżej wymienionej fabryki.

Na założenie hodowli królika Angora młode sztuki wysyła w zależności od wieku, pochodzenia i wełnistości rodziców w cenie od zł. 12 do zł. 30 za samce, i zł. 10 do zł. 25 za samice. Hodowla królików „Angora w Maszycach, poczta Ojców.

Wełnę królików angorskich otrzymuje się w różny sposób, a mianowicie: a) drogą wyczesywania, b) skubania lub wreszcie c) strzyżenia, o czem pomówimy w następnym numerze „Roli“.

Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie północnym ostatnio Abisyńczycy niejednokrotnie przechodzili do ataku na pozycje włoskie, z czego niejednokrotnie wywiązywały się mordercze walki, z których w jednym miejscu zwycięsko wychodzili Abisyńczycy, w drugim zaś Włosi.

Garść wiadomości o tych walkach podajemy poniżej:

Włoski komunikat z pola walki donosi, że znaczne siły przeciwnika, wynoszące około 3.000 zbrojnych, zaatakowały włoskie posterunki czołowe nad rzeką Takazze, Włoskie oddziały tubylcze erytrejskie po zaciekłym oporze cofnęły się do przełęczy Dembeguina. Jednocześnie inna grupa zbrojnych Abisyńczyków przeszła wbród rzekę On-Aval, aby manewrem oskrzydlającym operować w rejonie Scire, gdzie ludność poddała się Włochom. Manewr przeciwnika doprowadził do bitwy, która jeszcze trwa i w której ze strony włoskiej biorą udział lotnicy i oddziały czołgów. W pierwszych potyczkach padło 4 oficerów i 5 żołnierzy włoskich, 3 oficerowie są ranieni. Straty tubylców erytrejskich wynoszą kilkudziesięciu zabitych i ranionych. Strąty przeciwnika jeszcze nieznane ale znaczne.

Abisyński komunikat urzędowy podaje, że w walkach nad rzeką Takazze Włosi ponieśli porażkę i ustąpili pozostawiając na polu bitwy 150 żołnierzy wojsk regularnych i 200 askarysów. W liczbie zabitych jest wielu oficerów. Straty abisyńskie mają być nieznaczne,

Wojska rasa Ayelu zaatakowały pozycje włoskie odległe o 50 km. od Aksum. Abisyńczycy opanowali dwa włoskie posterunki, zdobywając liczne tanki. Straty po obu stronach są znaczne. Bitwa trwa w dalszym ciągu.

Inny komunikat włoski donosi, że bitwa, która się odbyła dnia 22 grudnia w pobliżu Abbi-Addi zakończyła się całkowitem zwycięstwem wojsk włoskich. Ze strony abisyńskiej brało udział w bitwie ponad 5.000 żołnierzy z armji dedzasa Hailu Chebbede. — Wojska te były wzmocnione siłami rasa Sejuma. Wojska abisyńskie zostały odparte atakiem wojsk erytrejskich; wspomaganych nadzwyczaj wydatnie przez samoloty i artylerję. Straty abisyńskie wynoszą ponad 700 zabitych i ponad 2.000 rannych. Ze strony włoskiej padło 7 oficerów zabitych i kilkunastu rannych, oraz 150 zabitych żołnierzy erytrejskich i 167 rannych. Wojska włoskie kontynuują akcję na południe od Abbi-Addi.

Zważywszy, że włoskie komunikaty są mocno przesadzone, należy przyjąć, że sukces jaki odnieśli Włosi w tym odcinku frontu jest bardzo drogo opłacony

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim, którzy nam nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy.

Zniżka taryfy towarowej. Rozpoczęta z dniem 15 b. m. zniżka taryfy kolejowej za przewóz towarów objęła: wszelki cukier o 14 procent, naftę 29 procent, węgiel kamienny, koks i torf od 17—34 procent, wszelakie rudy od 12—42 procent, zwierzęta domowe 30 procent. W najbliższym czasie zniżka obejmie drzewo (opałowe, kopalniaki i budulec) przetwory zbożowe, ziemniaki, paszę, cegłę, wapno, maszyny rolnicze itd. Zniżki te będą wprowadzone stopniowo do końca stycznia roku 1936.

Drobni rolnicy domagają się przyspieszenia parcelacji. W Warszawie obradował zjazd Centralnego Towarzystwa organizacyj i Kółek rolniczych, z udziałem przeszło 600 delegatów i w obecności ministra rolnictwa Poniatowskiego. W toku dyskusji liczni delegaci i drobni rolnicy podkreślili z naciskiem, że pragną zachować charakter organizacji jako wyraźnie drobno-rolniczej. Przedstawiano też smutną sytuację finansową wsi. Padały żądania rozparcelowania wielkiej własności rolnej, protesty przeciw obniżaniu oświaty wiejskiej i przeciw wkraczaniu czynnika administracyjnego w prace organizacyj dobrowolnych. Po przemówieniu min. Poniatowskiego, który oświadczył, że rząd dąży do powstrzymania spadku dochodów gospodarstw rolnych, — przyjęto między innemi rezolucję stwierdzającą, że coraz bardziej postępuje przeludnienie wsi, coraz większe rozdrabnianie drobnych warsztatów rolnych, oraz prawie zupełny zanik emigracji ludności do miast i zagranicę zmuszają do postawienia sprawy przebudowy ustroju rolnego, jako jednego z najbardziej zasadniczych i palących zagadnień naszego życia państwowego.

Skażony cukier do podkarmiania pszczół. Na prośbę Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego Ministerstwo Skarbu upoważniło urzędy skarbowe akcyz i monopolów państwowych do udzielenia cukrowniom zezwoleń na skażanie pod nadzorem kontroli skarbowej, określonej ilości cukru przeznaczonego do podkarmiania pszczół przed uzyskaniem przez cukrownie zamówień na dostawę cukru uprawnionym odbiorcom. Cukier przeznaczony do podkarmiania pszczół jest skażany stale 5 procent płukanym piaskiem i 3 procent trocin z twardego drzewa

---

Schwytanie morderców. W Andrychowie ujęto morderców fabrykanta Vogla z Bielska. Są to St. Babik, ślusarz, zamieszkały w Andrychowie, Żurek J., rzeźnik i rymarz Wł. Sikora, zamieszkały w Targanicach. Aresztowanych przewieziono do więzienia w Bielsku.

Morderstwo na ulicy Kościuszki w Żywcu. Przy ulicy Kościuszki w Żywcu L. Krasny ze Starego Sącza został napadnięty przez R. Popera, który pchnięciem noża zabił Krasnego na miejscu. Zabity osierocił żonę i dwoje dzieci. Krasny jest drugą z kolei ofiarą Popera, który jest również zabójcą jego brata. Morderca został ujęty przez straż miejską i oddany do dyspozycji władz.

Odbudowanie mostu w pow. limanowskim. Zniszczony kompletnie przez zeszłoroczną powódź most nad potokiem Stara Wieś, łączący Limanowę, Starą Wieś i Lipowe odbudowany został przy pomocy powiatowego Zarządu drogowego oraz mieszkańców gromady Lipowe. Uroczystego poświęcenia nowowybudowanego mostu dokonał ks. prałat Łazarski w obecności przedstawicieli władz państwowych i samorządowych z zastępcą starosty mgr. Jackowskim na czele. Do zebranych przemówił ks. prałat Łazarski i mgr. Jackowski, podkreślając wielkie znaczenie mostu, jako ważną arterję komunikacyjną tutejszego powiatu.

Zalesianie powiatu nowotarskiego. Wydział powiatowy w Nowym Targu rozpoczął przy pomocy finansowej ministerstwa rolnictwa i B. R. akcję zalesienia nieużytków, wybierając do tego celu tereny najtrudniejsze i najbardziej nieodpowiednie dla propagandy zalesiania nieużytków. — Zalesienie poszczególnych terenów, ze względu na bardzo ciężkie warunki będzie wymagało kilku lat pracy. Wydział powiatowy wyraził opinję; że zalesienie nieużytków winno być przeprowadzone drogą przymusu i zwrócił się do kompetentnych władz, by spowodowały uchwalenie i wprowadzenie w życie, śladem Francji, ustawy o przymusowem zalesieniu nieużytków. — Uchwała ta spotkała się z pełnem uznaniem ludności Podhala.

Zgon sędziwych prenumeratorów „Roli“. We wsi Witowice Dolne koło Nowego Sącza zmarł onegdaj 81-letni staruszek Jan Kuczydło. Zmarły w swem życiu prawie nigdy nie chorował, ale zdrów i wesoły bawił swem zachowaniem i dowcipami młodych i starszych. Jako żołnierz austrjacki brał udział w wojnie na Bałkanach. Pochowany na cmentarzu parafjalnym w Jakóbkowicach. — W tej samej okolicy zmarła też staruszka M. Romuzga, przeżywszy lat 102. Cześć ich pamięci!

Wykradał dolary z listów amerykańskich. W Piwnicznej aresztowano miejscowego listonosza, Łomnickiego, który z listów przychodzących z Ameryki wykradał pieniądze. Łomnicki przyznał się do zarzucanego mu czynu. Przeprowadzane są obecnie dochodzenia celem ustalenia wysokości szkody.

Fabryka pieniędzy w Przemyślu. Władze wpadły na ślad fabryki fałszywych banknotów, która mieściła się przy jednej z głównych ulic Przemyśla, w której skonfiskowano pewną ilość falsyfikatów. Dotychczas aresztowano 7 osób. Stwierdzono, że banknoty były kolportowane po całej Polsce.

1 miesiąc aresztu za zabicie bociana. Starostwo olkuskie skazało w drodze administracyjnej mieszkańca Pflicy (olkuskie), Aleksandra Izaaka na miesiąc bezwzględnego aresztu za postrzelenie, a następnie dobicie kolbą bociana w lecie ubiegłego roku.

Ukarany awanturnik. Ludwik Kowalik z Ogrodzieńca skazany został przez starostwo olkuskie na miesiąc bezwzględnego aresztu za rzucenie kamieniem na miejscowego proboszcza.

Po 15 latach przed sądem. Na ławie oskarżonych w Warszawie znalazł się piekarz Jan Mamot, który w 1920 r. zastrzelił w bramie domu przy ulicy Emilji Plater swą narzeczoną Wójcikiewiczównę, podejrzewając ją o niestałość uczuć. Mamota aresztowano, lecz wkrótce zwolniono za kaucją. Gdy kaucja zdewaluowała się, Mamot nie stawił się na wezwanie sądu na rozprawę i ukrywał się pod innem nazwiskiem przez 15 lat. Przypadkowo zatrzymano go w Warszawie, gdy powrócił z Małopolski. Jechał tramwajem, w którym dokonano kradzieży kieszonkowej i kilka osób zaprowadzono do komisarjatu. W policji okazało się, że Mamot jest oddawna poszukiwany za zabójstwo. Sprawa Mamota miała być sądzona według kodeksu dawnego z 1903 roku, łagodniej traktującego sprawy o zabójstwo pod wpływem zazdrości. Dowód rzeczowy, rewolwer zniszczono, gdy uznano, że są małe szanse odszukania zbiega. W międzyczasie zmarł prokurator, który sporządził akt oskarżenia. Sąd okręgowy w Warszawie na wniosek obrońcy umorzył sprawę, wskutek przedawnienia wyrokowania o 12 dni. Dnia 11 grudnia r. b. upłynął 15-letni ustawowy okres przedawnienia.

W kufrze do Palestyny. Etapem z Palestyny przybył onegdaj do Warszawy 14-letni Szlama Buchweiz. Przygody Buchweiza były bardzo sensacyjne. Buchweiz, rodem z Warszawy, wybrał się przed kilku dniami na dworzec Wileński i pociągiem zdołał przemycić się do Constanzy. W Constanzy przy pomocy kilku przyjaciół załadowano go do kufra i odstawiono na statek. Dopiero po przybyciu okrętu do portu, przy rozładowaniu statku, znaleziono młodocianego pasażera. Buchweiza oddano sądom miejscowym, które ze względu na małoletni wiek podróżnika, postanowiły wydać go z powrotem władzom polskim.

Smutna tragedja rodzinna. W Mordach pod Warszawą, na tle nieporozumień w rodzinie Jakimowiczów doszło do zbrodni. Jakimowicz podejrzewał 32-letnią żonę Helenę o wiarołomstwo. W czasie kłótni Jakimowicz schwycił żelazko do prasowania i zadał niem żonie kilkanaście ran śmiertelnych. Świadkiem zbrodni był 9-letni syn zamordowanej z pierwszego małżeństwa, który padł na kolana przed ojczymem, błagając go o litość. Ojczym rzucił się na pasierba, zadał mu ciężką ranę w głowę, następnie dopadł śpiącą 55-letnią teściową, poranił ją dotkliwie wybiegł do komórki i powiesił się na sznurze.

Bandyci wymordowali rodzinę. Onegdaj w nocy do mieszkania gospodarza Antoniego Rawskiego we wsi Czeląg, koło Rawy Mazowieckiej, wtargnęło dwóch zamaskowanych bandytów. Napastnicy, steroryzowawszy domowników rewolwerami powiązali ich a następnie splondrowali mieszkanie i popakowali do przyniesionych ze sobą worków bieliznę pościelową, garderobę i drobne przedmioty. W jednym z sienników znaleźli oszczędności Bielawskiego w sumie 45 tysięcy złotych. W czasie rabunku napastnicy zdjęli z twarzy chustki. Bojąc się, że w razie schwytania mogą być przez obrabowanych rozpoznani, przenieśli do piwnicy skrępowanego gospodarza, jego żonę i dwoje małych dzieci. Jeden z bandytów pozostał na straży, drugi zaś wymordował całą rodzinę. oddając do każdego po dwa strzały rewolwerowe. Bandyci ukryli się w pobliskich lasach. Zarządzono obławę.

Niedosięgła go już amnestja. Ministerstwo Sprawiedliwości otrzymało meldunek o wykonaniu ostatniego przed wejściem w życie amnestji wyroku śmierci, gdyż jak wiadomo, wszystkie wyroki śmierci zapadłe w sprawach o zbrodnie z przed 11-go listopada b. r. zamienione będą na dożywotnie więzienie. Na dziedzińcu więzienia lubelskiego stracony został Jan Adamski, skazany na karę śmierci przez powieszenie za morderstwo rabunkowe.

Śmierć za choinkę z lasu. W lesie państwowym w Wysakowie gajowy Mańczak zastrzelił z dubeltówki gospodarza Strenka, który chciał zabrać jedno z drzewek przeznaczonych na choinki.

Pociąg najechał furmankę. Pociąg osobowy

idący z Białegostoku w kierunku Warszawy na przejeździe pod wsią Baciuty najechał na furmankę St. Czechowicza, wskutek czego wóz został rozbity a jadący nim Czechowicz i jego żona Wiktorja ponieśli śmierć na miejscu.

Kryzysowy wynalazek Pomorzanina. Wojciech Saborski z Sępolna otrzymał ostatnio patent na praktyczny wynalazek; przyrząd do rozcinania zapałek na dwie — do 3 części. Ten kryzysowy wynalazek pozwala na dokonanie znacznych oszczędności. Przyrząd ze względu na swą taniość dostępny jest zawet dla najuboższych. Kryzysowym wynalazkiem zainteresował się już szereg przedsiębiorstw krajowych. Ciekawe, jakie stanowisko zajmie monopol zapałczany.

Stada fok na polskich wodach. Rybacy helscy, jak donosiliśmy, zauważyli stadko fok na otwartym Bałtyku w pobliżu Helu. Obecnie stadka fok zauważono pod Rewą, Osłaninem w zatoce Puckiej, to jest na wodach, tak zwanego Małego Morza. Foki posuwają się za ławicami szprotów oraz polują na łososie. Foki te należą do gatunku „Phoca annelata". Znajdują się one pod ochroną i polować ani chwytać w sieci ich nie wolno. W r. 1925 ustawowo zabroniono je zabijać. Dawniej rybak, o ile przyniósł szczękę schwytanej foki, otrzymywał od władz wynagrodzenie w kwocie 10 zł., obecnie rybacy stosują się do wydanych zarządzeń i żadnej krzywdy tym pięknym ssakom nie wyrządzają, chociaż foki dają się im dotkliwie we znaki, gdyż są szkodnikami ryb. Arktyczne te zwierzęta pojawiły się w zatoce puckiej ponieważ ławice szprotów zagnane zostały aż do Rzucewa.

Połowy szprotów. Korzystne warunki atmosferyczne, dogodne wiatry i prądy zapędziły od dwu już tygodni wszystkie szproty na wody zatoki Helskiej. Ponieważ szproty trzymają się blisko brzegów gdzie połowy są zakazane, dochodzi bardzo często do spisywania protokułów karnych przez straż rybacką. W ubiegły tydzień spisano 85 protokułów, w tem na 4 kutry z Gdańska, z których ściągnięto doraźną karę po 50 zł. od kutra. Dochodzi często do przekroczenia naszych wód terytorjalnych przez kutry obce (gdańskie i niemieckie), wobec czego nasza straż jest bezsilna, nie mając szybkich kutrów. Pomoc dawana chętnie w roku ubiegłym przez statki straży granicznej, obecnie jest trudna do otrzymania, gdyż statki te tłumaczą się brakiem pokrycia na paliwo do celów pościgowych.

100 kilogramowy łosoś. Jeden z rybaków helskich złowił ostatnio olbrzymi okaz łososia, długości 2 metrów i o wadze około 100 kg. Prawdziwego tego „króla" Bałtyku sprzedał natychmiast za kilkaset złotych.

Pocięte dolary odebrały mu mowę. W osadzie Zawistowo na wileńszczyźnie w czasie nieobecności ojca, kilkuletni Jan Pochwała wydobył ze skrytki kilka dolarów amerykańskich i kilkaset złotych w banknotach, które pokrajał nożyczkami, a następnie robił wyklejanki. Na widok powracającego ojca do domu, wrzucił pocięte pieniądze do pieca. Ojciec dowiedziawszy się o skutkach zabawy dziecka, skutkiem wstrząsu nerwowego zaniemówił.

Groźny pożar w śródmieściu Pragi. Na piątem piętrze olbrzymiego budynku przy placu św. Wacława w Pradze, gdzie mieścił się zakład kopjowania filmów, wybuchł pożar, który rozszerzył się z gwałtowną szybkością. Dwie osoby zginęły w płomieniach.

Dominikanin — pilotem. Donoszą obecnie o pierwszym katolickim kapłanie i to zakonnym, jako pilocie-lotniczym. Wiedeńska „Reichpost" podaje mianowicie z Koszyc, że przeor klasztoru OO. Dominikanów Mikołaj Lexmana złożył onegdaj egzamin pilota, co jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem. Posiada on już także egzamin jazdy samochodem.

Od dwóch lat nie sypia i czuje się dobrze. Żyje na świecie człowiek, który od 20 tysięcy godzin to znaczy od maja 1933 roku nie zażył dobrodziejstwa snu. Fenomenem tym jest 65-letni robotnik tkacki Rudolf Endlicher, zatrudniony w małej fabryce tekstylnej w Mauerkichen, w austrjackiem miasteczku na granicy Rzeszy. Współpracownik berlińskiego wydawnictwa w rozmowie z człowiekiem od lat pozbawionym snu tak opisuje niewyjaśnioną dotąd zagadkę medyczną: Endlicher przebywa obecnie w klinice, gdzie jest poddawany szczegółowym badaniom najsławniejszych lekarzy świata. Dziennikarz, zaszedłszy do kliniki, zastał staruszka w chwili, gdy śpiewał ochoczo, wtórując sobie na gitarze i był w świetnym humorze. — Zawsze cierpiałem na bezsenność — oświadczył Endlicher — od 2 lat jednak dosłownie nie zmrużyłem oka. Być może, że doznałem silnego wstrząsu, nagłego strachu — chociaż sobie nie przypominam. We dnie pracuję w fabryce. Wieczorem grywam w karty — a później spaceruję o ile jest pogoda i kręcę się po fabryce, odpoczywając co parę godzin przez kilka chwil na krześle w stróżowni. Te godziny są dla mnie najprzykrzejsze, nudzę się wówczas, nie mogąc wprost doczekać się pierwszych blasków poranka. Zresztą czuję się dobrze. Staruszek istotnie wygląda zdrowo i czerstwo, nie czuje się ani osłabiony, ani wyczerpany i to właśnie stanowi największą zagadkę dla lekarzy. Zdaniem jednego ze specjalistów, którzy badali p. Endlichera, jest to wypadek wrzodu w mózgu, w ośrodku hipnotycznym — djagnozy tej jednak naukowo dotąd nie udało się stwierdzić. Endlicher oświadczył żegnając się z dziennikarzem, że nie skarży się wcale na swą wyjątkową bezsenność, lecz raczej na potrzebę snu, odczuwaną przez innych ludzi — gdyby bowiem znalazł towarzyszów, którzyby noce spędzili z nim wspólnie, brak snu nie dokuczałby mu wcale!

Straszne zderzenie pociągów. Dnia 25 grudnia wieczorem w pobliżu stacji Grosheringen w Turyngji pociąg pospieszny wpadł na pociąg osobowy, który zatrzymał się na moście. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 20 zabitych, 30 ciężko i 50 lżej rannych pasażerów.

Złoto w łachmanach. Na avenue Wagram w Paryżu upadła na chodnik nędznie ubrana 65-letnia Odile Patault. Przewieziono ją do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Przy staruszce znaleziono kartę, świadczącą że pobierała zasiłki z biura dobroczynności a prócz tego w łachmanach miała zaszyte 31 tysięcy 150 franków w banknotach, książeczkę oszczędności na 8 tysięcy franków i kilkadziesiąt złotych monet 20 frankowych.

Ciężkie położenie w Szwajcarji dezerterów włoskich. W kantonie szwajcarskim Graubünden przebywa pewna ilość dezerterów z armji włoskiej, którzy zbiegli do Szwajcarji, aby uchylić się od wysłania na front do Abisynji. Są to przeważnie Tyrolczycy, dawni obywatele austrjaccy. Wielu z nich przekroczyło granicę w mundurach. Gminy, w których przebywają obecnie dezerterzy, są w ciężkiem położeniu. Z jednej strony tradycja szwajcarska nie pozwala wydać zbiegów Włochom, z drugiej jednak brak im środków na utrzymywanie tylu ludzi.

Trumny dla sekretarzy. Upały w Abisynji powodują szybki rozkład ciał zmarłych, wskutek czego

pogrzeby odbywają się bezpośrednio po zgonie. Niema tam jednak składów z trumnami, jak u nas, i panuje nieco makabryczny zwyczaj, że urzędy i firmy zaopatrują się zgóry w zapas trumien dla swoich urzędników. Niedawno zdarzyło się, że pewien sekretarz kopalni soli, który przybył właśnie z Europy, zwiedzał przyszłą placówkę swej pracy. Gdy z dwoma krajowcami doszedł do podziemi, ujrzał szereg trumien. Przerażony zapytał się, co to ma znaczyć. Na to objaśnił go przewodnik z uprzejmym uśmiechem: „To są właśnie trumny dla naszych sekretarzy".

Wielki orzeł amerykański porwał 9-miesięczne dziecko. W miejscowości Hugo porwał duży orzeł amerykański 9-miesięczne niemowlę Darlinę Lindberg. Cudem zostało ono uratowane. Orzeł bowiem zawadził o przewody elektryczne i został zabity. Spadł on z dzieckiem, które ocalało dzięki temu, że było zawinięte w kołderkę. Mała jest podrapana, lecz nie traci humoru, ponieważ nie zdawała sobie sprawy, w jak dużem była niebezpieczeństwie.

Znowu pożar drapaczą nieba. Wedle doniesienia z Nowego Jorku w tamtejszym budynku pocztowym, wzniesionym kosztem 10 miljonów dolarów, wybuchł w dniu 13 b. m. pożar, rozszerzający się tak nagle, że stopniowo zaalarmować musiano całe dzielnicowe pogotowie ogniowe. W walce z szalejącym żywiołem 40 strażaków uległo zatruciu. Akcję utrudniała nocna pora i dopiero po 8 godzinach walki zdołano ją ukończyć. Straty są bardzo wielkie.

Dynamitem bronią się przed strumieniem lawy. Na wyspach Hawajskich, które opisujemy w „Podróży po dalekich krajach" panuje wielkie podniecenie, gdyż olbrzymi strumień lawy, spływający z wulkanu Mauna Loa, w ciągu nocy zbliżył się znacznie do miasteczka Hilo i w obecnej chwili znajduje się o nie całe 4 mile od miejskich rezerwoarów wodnych. Dwunastu pilotów wojskowych otrzymało polecenie dokonania próby odwrócenia strumienia lawy w inną stronę przez rzucanie bomb. Jeśliby ta próba zawiodła inżynierowie wojskowi starać się będą o skierowanie strumienia lawy do oceanu, wysadzając przy pomocy dynamitu niektóre tereny na drodze płynącej lawy.

Wybuch rozerwał parowiec w porcie. W Santos w Brazylji na pokładzie parowca szwedzkiego „Brittmarie" wiozącego transport saletry, nastąpiła eksplozja. Statek zatonął. Znaczna część załogi zginęła w katastrofie. Liczni robotnicy pracujący w porcie zostali ranni. Kilka składów, znajdujących się na brzegu zostało uszkodzonych.

Małpy uprowadziły dziecko. Stado zgłodniałych szympansów napadło na miasteczko Maritsani (Unja Południowo-Afrykańska). Złośliwe zwierzęta dokonały spustoszeń wśród drobiu miejscowych obywateli, pozatem uprowadziły ze sobą dziecko. Zorganizowano pościg i polowanie na małpy.

Kobieta-małpą. Dozorca plantacji w Kamerunie, będącym przed wojną kolonją niemiecką, nadesłał do Berlina sprawozdanie o sensacyjnej przygodzie myśliwskiej. Jeden z czarnych krajowców, zatrudniony na plantacji, polując na słonie zabrnął w głąb puszczy do miejsca, w którem od bardzo dawna nie stanęła noga ludzka. Przedzierając się przez gąszcz dżungli, murzyn zauważył na drzewie gromadkę wielkich małp. Wybrawszy najpiękniejszy okaz zmierzył z dubeltówki i strzelił celnie. Jakież było zdumienie, a zarazem przerażenie myśliwego, gdy pospieszywszy ku swej zdobyczy, spostrzegł że upolowane stworzenie nie jest małpą, a kobietą murzyńską! Krajowiec udał się natychmiast po pomoc do najbliższej osady, zawiadamiając władze o swej niesamowitej przygodzie. Rannej kobiety nie udało się uratować. Śledztwo przedsięwzięte w celu zbadania pochodzenia, nie dało żadnego wyniku.

RZECZY CIEKAWE.

Wełna z mleka.

Znany chemik medjolański Dr. Antoni Foretti w obecności licznych znawców i dziennikarzy demonstrował kilkakrotnie swoją metodę wytwarzania wełny z mleka, osiągając przytem wyniki wprost

Most zniszczony

przez statek.

Angielski okręt naftowy uderzył o jeden filar mostu w przesmyku Masnad, w następstwie czego most runął do wody. Ruch towarowy między Niemcami a Danią jest wskutek tego przerwany.

Statkowi groziło też poważne niebezpieczeństwo, bowiem wskutek wielkiego wstrząsu został on silnie uszkodzony tak, że obawiano się jego zatonięcia.

Kapitana okrętu zaraz aresztowano.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy pogrążony most w wodzie.



sensacyjne. Okazało się, że istotnie można z kazeiny, głównego składnika mleka, wytwarzać nici wełniane, posiadające wszelkie własności wełny naturalnej.

Nie potrzeba zaznaczać, że o ile eksperymenty odkrywcy zastosować się dadzą na wielką skalę, wywołają one zupełny przewrót w przemyśle włókienniczym.

Z kół fachowych zapewniają, że wytwarzanie wełny z kazeiny jest procesem podobnym do wytwarzania jedwabiu sztucznego z wiskozy.

Kraj bez adwokatów.

Adwokaci nie mają racji bytu w Etjopji. Sędziowie sądów niższych jak i wyższych polegają więcej na swym własnym rozsądku, jak na starożytnych księgach prawa.

Obie strony, czyli winowajca i pokrzywdzony przedstawiają swoje własne sprawy, nawet w wypadkach gdy rozchodzi się o ich własne życie. Jest to ich niepisanem prawem, że wszystkie zatargi i nieporozumienia rodzaju prywatnego powinny być załatwione polubownie, o ile to możliwe Niższe sądy mają swe rozprawy na otwartym polu, przy drogach. Sądy wyższe zasiadają w stołecznych miastach różnych prowincyj.

Etjopja, to kraj bez adwokatów, szczęśliwy w jednym przynajmniej wypadku.

Człowiek.

Serce u człowieka uderza 70 do 86 razy na minutę. Zależy to od wieku. U nowonarodzonego dziecka serce uderza 130 razy, w pierwszym roku 120, w trzecim roku 90, w 7-mym roku 85, u młodzieńca 80, u dojrzałego 75, u starca 65 razy na minutę.

Człowiek ma w sobie 7 litrów krwi. Krew w tętnicach płynie z szybkością 9.24 milimetrów na sekundę. W 1 centymetrze kwadratowym krwi znajduje się 4 do 5 miljonów czerwonych ciałek. Temperatura średnia u człowieka dojrzałego wynosi 37 stopni Celsiusza. Zmienia się według godzin o północy — 36°,5 stopni o 4-tej rano - 36°,3; o 8-ej rano 36°,8; w południe 37°,2; o 4-ej popoł. — 37°4; o 8-ej wiecz. — 36°.

Człowiek oddycha 16 razy na minutę. Płuca mogą zmieścić 4 do 5 litrów powietrza, ale zwykły oddech wynosi około pół litra. 10.000 litrów powietrza przechodzi przez płuca w ciągu doby.

Dorosły człowiek waży przeciętnie tyle kilogramów ile centymetrów wzrostu ma ponad metr. Naprzykład przy wzroście 1 metr 65 cm. waga 65 kg. Człowiek rośnie do 30 roku.

Najstarsze więzienie na świecie zamknięto.

W pobliżu Hsiang-Tang, w miejscowości Tszung-Wan w Chinach, zamknięto ostatnio więzienie, które istniało tam od przeszło 2.000 lat. Budynek więzienny był zbudowany z bloków kamiennych w 112 r. przed Narodzeniem Chrystusa i był przeznaczony na pomieszczenie 3.000 więźniów. Warunki panowały w tem więzieniu wprost niemożliwe, niemniej było ono do ostatniej chwili przed zamknięciem przepełnione. Jeszcze jedno musi się nadmienić, że więzienie to nie stało nigdy pustką.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Br. January** w D.: Maciuś za kolędę serdecznie dziękuje Miał podziękować już w poprzednim numerze, ale „se zabacył“. Wzajemnie pozdrawia i życzy pomyślności przy Nowym Roku. — **Franciszek Żebrak** w B.: Zgoda. — **Włodzimierz Domeradzki** w B. D.: Wierszyk „Noc wigilijna“ nadszedł zapóźno do numeru świątecznego. — **Franciszek Cislak** w J.: List trzeba skierować do firmy. Adres jest wyraźnie w „Roli“ wydrukowany. — **Karol Pączek** w M.: Pod wskazanymi adresami numera z przekazami rozrachunkowymi wysłaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Jan Katapka** w B.: Prosimy przysłać nam ale całość.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Pachołek).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dziki zwierz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wódz po ukraińsku.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bóg sztuki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kukułka po rusku.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jest w kościele.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Naczynie kuchenne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mówią wstecz.

Wyrazy początkowe czytane z góry na dół dadzą tytuł powieści J. Kraszewskiego

2. Szarady.

I.

Wstecz pierwsza, miarą zawsze pozostanie,
Pierwsza i trzecia znowu drogi panie
Jest sztucznym ogniem. A trzecia i pierwsza
Nazwa władcy By dokończyć wiersza
Powiem już całość. Jest to u zwierząt kończyny ochrona
Ale nie u wszystkich, lecz tylko niektórych z ich grona

II.

(Ułożył W. Ptasiński z B.).

Pierwsze drugie Włoch wam powie gdy będzie miał mało,
Drugie trzecie w wielkiej biedzie
Św. Genowefie pożywienie dało,
Drugie wstecz i pierwsze to praca nielada,
Każdemu na wojnie zrobić to wypada;
Pierwsze trzecie znajdziesz bez zachodu
Przy częściach w podziale roku.
Całość wrodzoną niektórzy mają
Inni niebiosa tem przebijają.

III.

(Ułożył Antoni Frączek z P.).

Pierwsza trzecia mleka potrzebuje,
Druga czwarta to zdrowie rujnuje,
Drugą pierwszą zobaczy we wodzie,
A niektóry człowiek nosi także w sobie,
Druga trzecia ruska, w Małopolsce leży,
Pierwsza druga zbójom się należy,
Pierwsze drugie trzecie pół czwartego dzielę,
Stoi i czeka blisko przy kościele,
A w całości to różności, i w niej ludzi wiele
Jak w czasie pogrzebu albo we wesele.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Planeta.
Imię męskie.
Rzadko (martwy język).
Potwór.

Litery w pierwszym rzędzie czytane poziomo i pionowo dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 stycznia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 51 „Roli“: 1. Rekonstrukcja: Blok, lama, Omór, Kark. 2. Łamigłówki: I. Stary odmłodnieje jak sobie podleje. II Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi. 3 Szarady: Ciemnota, Batory, Warszawa. 4. Bilety wizytowe: Minister, porucznik, kapral.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W., Mieczysław Szeliga z B, Władysław Zaręba z O., Michał Więcław z N., Józef Kapuściński z L., Józef Pliszka z W, Jan Bober z W. i Winc Kowalski z J W

Nagrody otrzymali pp: Michał Więcław z N. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 31 grudnia b. r.

Przenica	17·50—17·75	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	13·00—14·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	13·50—13·25	Koniczyna nasienn. czer.	130·00—140·00
Jęczmień	13·50—13·75		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	—·00—21.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	33·00—34·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·75—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.paste	10·00—11·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

U dentysty.

Dentysta pokłócił się z żoną, aż się cały dom zatrząsł. Pacjent, który słyszał to przez drzwi powiada:

— A będzie mi pan mógł w obecnym stanie wyrwać ząb?

— Ząb? Cały łeb pana urwać mogę. Tak jestem wściekły.



Oryginalna recepta.

Do doktora przychodzi żyd po poradę i zaczyna jęczeć, Doktór przystępuje do badania:

— Co pana boli?

— Nu, czy ja wim? — odpowiada żałośnie pacjent.

— Gdzie boli?

— Nu, czy ja wim?

— Od kiedy pana boli?

— Nu, czy ja wim? — brzmi ta sama odpowiedź.

— No, to kiedy tak, to niema co, — wyrokuje doświadczony lekarz. Niech pan sobie kupi nie wiem co, przyłoży nie wiem gdzie, a będzie pan zdrowy nie wiem kiedy. Dowidzenia. Za poradę proszę dwadzieścia złotych.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy